

DLACZEGO TU JESTEŚMY?

Patricia Darré



W jednej z paryskich księgarni odbyło się spotkanie dziennikarki i medium Patrycji Darré z miłośnikami literatury ezoterycznej. Zapraszamy na dalszy ciąg wywiadu z francuskim medium, którego początek opublikowaliśmy we wrześniowym numerze „Gazety Spirytystycznej”.

Patricia Darré – W naszym życiu nie wszystko zostało przewidziane, ale tylko najważniejsze punkty. Odnoszę wrażenie, że wszystko, co przeżywam, przeżywałam już kiedyś w przeszłości. I tutaj pojawia się pojęcie „czasu”. „Czas” jako taki nie istnieje. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są pomieszane. Gdy duchowi przewodnicy mówią do mnie, wydaje się jakby mówili o teraźniejszości i przeszłości, a pojęcia określające czas zdają się zupełnie pomieszane. Oni zna-

ją scenariusz i gdy zadaję im pytanie: „skąd to wiecie?”, odpowiadają, że wiedzą to ode mnie, że to ustaliłam, że to zostało przewidziane. Słowo „przewidziane” jest kluczowe. Wolna wola pozwala nam obrać drogę „A”, lub drogę „B”, a oni biorą pod uwagę obie te możliwości. Nic nie jest pozostawione przypadkowi. Zaświaty i życie na ziemi wiążą się w sposób niewiarygodnie logiczny.

Wszystko jest wzięte pod uwagę nawet przy naszej największej swobodzie w podejmowaniu decyzji. Nie jesteśmy pępkiem świata, ale nasza obecność nasuwa różne alternatywy, sami stanowimy „alternatywę”, więc z jednej strony jesteśmy malutki, a z drugiej wielcy. Zanim rozwinął się u mnie mediumizm miałam o sobie bardzo wysokie mniemanie; pracowałam w radio, spotykałam gwiazdy, chodziłam z zadartym

nosem... i właśnie kontakt z przewodnikami w świecie niewidzialnym pokazał mi, gdzie jest moje miejsce. Zobaczyłam, kim jestem naprawdę, zobaczyłam granice własnych możliwości także tam, po drugiej stronie. Na początku miałam ochotę opowiadać wszystkim o życiu duchowym, nawracać, oświecać, leczyć, chciałam wszystko robić, wszystkiemu podołać, ale zrozumiałam, że nie da się zbawić całego świata, nie da się każdemu pomóc, można jedynie być instrumentem przeznaczenia tu i teraz, z ludźmi, których teraz spotykamy. Więc w gruncie rzeczy jesteśmy małutkimi elementami w olbrzymim łańcuchu i każdy z nas ma coś do zrobienia; każdy instrument przeznaczenia aktywuje kolejny, a energia, która nas zespala to miłość. Niestety my jesteśmy jeszcze od tego bardzo dalecy.

Zanim się narodziemy mamy możliwość wyboru miejsca naszego życia, ale trzeba wziąć pod uwagę, że po drugiej stronie nie posiadamy ciała. Nie myślimy więc o cierpieniu, gdy postanawiamy urodzić się w takich czy innych okolicznościach odpowiadających naszym wibracjom. *Ale co by było, gdyby odebrać sobie obie nogi? Hmm... to byłoby jeszcze bardziej interesujące... dostałbym jeszcze więcej punktów. Programując życie nie ze wszystkiego zdajemy sobie sprawę, a dopiero przy narodzinach cały scenariusz nabiera mocy i wraz z materią przyjmujemy na nasze barki także cierpienie.*

Największym problemem tego świata jest materia. Nawet gdy duchowi przewodnicy mówią dzisiaj: „zrób to, czy tamto...” nie mają świadomości materii. Gdy już uporasz się z zadaniem myślisz sobie, że znalazłeś się w dziwnej sytuacji i niezłym ciężarem do dźwignięcia, a to jeszcze nie koniec... A w dodatku to boli, wyściska łązy, kosztuje wiele emocji, czuję się zablokowana, zdesperowana, mam ochotę umrzeć... Czym jest to wszystko? Materia! Dokładniej rzecz ujmując, jesteśmy tu po to, by wziąć nad nią górę, by nauczyć się nad nią zapanować. Mamy z tym problem, gdyż czynimy z niej cel działania, a tu jest pułapka, w którą należy starać się nie wpaść. **Materia jest środkiem umożliwiającym osiągnięcie celu, ale sama w sobie nie jest celem.**

Ciągle myślimy o przedmiotach, o bogactwie... a Duchy przeciwnie: „Używaj, aby się rozwijać, lecz nie zatrzymuj się na materii. Dom może spłonąć, ciało może się popsuć...” Gdy ktoś

umiera, lamentujemy: „O Boże, umarł, już go nie ma!” Ale chwileczkę! Po to tu jesteśmy, aby umrzeć; to stanowi część naszej egzystencji. Doskonale wiemy, że żaden człowiek nie żyje tysiąc lat. Materia niszczy się i w dniu, w którym uda nam się to zrozumieć i zaakceptować zostajemy zbawieni. To właśnie materia jest tym prawdziwym diabłem, który nas oszukuje. Idąc dalej... niepełnosprawni są wewnętrznie znacznie bardziej rozwinięci, bo wzięli na siebie większy balast. Ten element pozwala ich duszom wznieść się znacznie wyżej i łatwiej. Oczywiście, mały Afrykańczyk umierający z głodu jest dla nas, tu na dole, obrazem nie do

wytrzymania, a równocześnie Duchy z drugiej strony mówią: „Brawo, coś za postęp”.

Widziałam w Afryce trędowatych, który odpowiadali mi „dzień dobry” z dużym uśmiechem na twarzy; w środku są wolni od tego wszystkiego. Tak więc jesteśmy w materii, pamiętamy o tym, ale zawsze, gdy coś nam się przytrafi z powrotem wpadamy w jej sidła: „O Boże, mam zmarszczki!” Jakby to było najważniejsze. Ciało jest środkiem, narzędziem, ale nie jest celem, tym, na czym powinniśmy się skupiać. Gdy uda nam się pokonać wpływ materii zdobędziemy wystarczająco dużo punktów, aby tu więcej nie wracać.

Książka poświęcona mediumizmowi fizycznemu, do którego zalicza się wirowanie i lewitacje stołów, materializacje zjaw lub ektoplazmy, szeroko pojętą psychokinę. Autor opisuje przebieg seansu z wirującym stolikiem, warunki niezbędne dla przeprowadzenia doświadczenia, zapoznaje nas z próbami wyjaśnienia tego zjawiska przez naukowców. Böttcher zajmuje się nie tylko tematem wirujących stołów, ale podejmuje też problem lewitacji oraz samostycznych ruchów przedmiotów.



Pozycja dostępna na www.rivail.pl

Ciekawostka historyczna

Will Durant w swoim wielkim dziele pt.: *Historia cywilizacji* podaje, że gdy zbliżało się widmo głodu w niektórych prymitywnych plemionach duszono nowo narodzone dzieci, a później zjadano je. Z reguły dzieciobójstwo osiągało w pierwszej kolejności dziewczynki. Czasami przed odebraniem życia

torturowano je, by ich dusze w kolejnym wcieleniu wybrały ciała chłopców. Dzieciobójstwo praktykowano bez zawiści ani intencji znęcania się, a także bez wyrzutów sumienia. Zakładano, że kobieta w chwilę po urodzeniu nie odczuwa więzi emocjonalnej z noworodkiem.

SPONTANICZNE MANIFESTACJE FIZYCZNE

Fragment *Opętania* Allana Kardeca

Kilka gazet, w tym „L'Opinion nationale” z 14 lutego 1859 roku oraz „Journal de Rouen” z tego samego miesiąca donoszą o następującym zdarzeniu, powołując się na artykuł w „Vigne de Dieppe”. Oto, co mogliśmy przeczytać w „Journal de Rouen”: „Gazeta «La Vigne de Dippe» opublikowała następujący list, który otrzymała od mieszkańca Grandes-Ventes (na północy Francji). Przytoczyliśmy już jego fragment w piątkowym wydaniu, nakreślając zdarzenia, które dzisiaj opowiemy w całości. Emocje ogarniające naszą społeczność w związku z tą sprawą każą nam przedstawić nowe fakty, nowe elementy tej niesamowitej opowieści.

«Dzisiaj z uśmiechem spoglądamy na historie bardziej lub mniej fantastyczne z dawnych lat, ale i ze współczesności. Pretensjonalni czarownicy nie są już szanowani i poszukiwani. Nie wierzymy już w wielkie wyrocznie, niemniej stare przesady i wierzenia odradzają się w oczach okolicznych mieszkańców w formie nieprawdopodobnych scen, których byliśmy świadkami, i które wzmacniają przekonanie w istnienie rzeczy nadprzyrodzonych. [...] Wczorajszego ranka pan Goubert, jeden z piekarzy z naszego rynku, a także jego ojciec – zatrudniony u niego jako pracownik – i młody, szesnastoletni uczeń, zaczęli normalną pracę, gdy zauważyli jak kilka przedmiotów spontanicznie zmieniło położenie, powodując niemałe zamieszanie. Tym sposobem pracownicy „pozbyli się” kilku

partii wyrobionego ciasta, kilku węgielków o różnych rozmiarach i wadze, oraz fajki i świecznika. Mimo wielkiego zaskoczenia kontynuowali wykonywanie swoich obowiązków i wypiekali pieczywo do momentu, gdy dwukilogramowa porcja ugniatanego ciasta wyrwała się z rąk ucznia i poleciała na odległość kilku metrów. Była to zapowiedź nadchodzącego, nadzwyczajnego i nieprawdopodobnego bałaganu. Od godziny dziewiętej aż do południa trudno było wytrzymać przy piecach i na zapleczu. Wszystko przewracało się i rozbijało, chleb przelatywał na środek pomieszczenia wraz z drewnianymi półkami i wieloma innymi przedmiotami, a później nadawał się jedynie do wyrzucenia. Zniszczyło się ponad trzydzieści butelek wypełnionych winem, a kiedy miesiarka sama obracała się jak szalona z niewyobrażalną prędkością, foremki, blachy, szufle i odważniki podskakiwały w powietrze, wykonując piruety i inne diaboliczne efekty. [...] Około południa rumor powoli uspokajał się i kilka godzin po tym, gdy wszystkie przedmioty zamarły, a sprzęty piekarskie poukładano na swoje miejsce, szef mógł zająć się pracą. [...] To dziwne wydarzenie przyniosło panu Goubert stratę w wysokości co najmniej 100 fr. miesięcznie.»

Do tej opowieści „L'Opinion nationale” dorzuciło następujące uwagi: „Wyrządilibyśmy krzywdę naszym czytelnikom, powracając do niniejszej historii i gdybysmy nie zlecali, by trzymali się z dala od fenomenów nad-



przyrodzonych, gdyż nie są to sprawy naszej epoki. Choć wydarzenia te mogą wyglądać na wręcz nieprawdopodobne i niemożliwe do zaistnienia prawdą jest, że przynajmniej sto osób może zeznać w razie konieczności o autentyczności fenomenu oraz jego zgodności z opublikowaną relacją dziennikarską”.

Przyznajemy, że nie rozumiemy w pełni uwagi dziennikarza, który w naszym mniemaniu zaprzecza sam sobie. Z jednej strony ostrzega, by czytelnicy trzymali się z dala od fenomenów, które opisuje list, sugerując iż współcześnie takie rzeczy nie mogą się zdarzać, a kończy słowami: „choć wydarzenia te mogą wyglądać na wręcz nieprawdopodobne i niemożliwe do zaistnienia prawdą jest, iż przynajmniej sto osób może zeznać w razie konieczności o autentyczności fenomenu...” Jedno z tych dwóch zdań musi być błędne. Jeśli tak jest, niczego więcej dodawać nie trzeba, a jeśli nie, jeżeli oba twierdzenia

oddają prawdę – co podtrzymuje „L'Opinion nationale” – zjawisko ujawnia rzecz na tyle poważną, by nie dyskutować o niej w tak lekki sposób.

Odłóżmy na bok kwestię istnienia Duchów i załóżmy, że zadziałały tutaj prawa fizyki – czy ich nadzwyczajne zachowanie nie zasługuje na uwagę poważnych obserwatorów? Niech uczeni wezmą się do dzieła, przeszukają naukowe archiwa i przedstawią nam racjonalne wyjaśnienie, niepodważalne, będące dowodem naukowym wykazującym pełne zrozumienie fenomenu. Jeżeli uczeni nie są w stanie udzielić wyjaśnień może oznaczać to, że nie posiadają jeszcze całej wiedzy o świecie i naturze. Gdyby nauka spirytystyczna dała rozwiązanie intrygującego problemu, należałoby dokonać wyboru pomiędzy teorią udzielającą odpowiedzi, a teorią niewyjaśniającą niczego.

Gdy tego rodzaju zdarzenia zostają zaobserwowane naszą pierwszą troską przed zbadaniem rzeczywistości jest upewnienie się, czy są one możliwe z punktu widzenia teorii spirytystycznej. Zacytowaliśmy fragment wypowiedzi, w której autor stwierdził, że fenomeny te w naszej epoce nie mogą istnieć, chociaż opowiedziana historia, zamieszczona w numerze z lutego 1859 roku pod tytułem „Mój przyjaciel Hermann”, w kilku punktach jest zbieżna ze spirytyzmem, który nadaje jej znamiona sytuacji prawdopodobnej. Stąd wyłania się wniosek, że zdarzenia z Dippe nie mają w sobie niczego nadzwyczajnego, czego nie zauważylibyśmy podczas innych tego rodzaju manifestacji, i które nauka spirytystyczna jest na siłach całkowicie objaśnić. Tak

więc dowiadujemy się, że w naszych czasach jeśli jakaś sytuacja nie jest prawdziwa, nie jest także możliwa. Poprosiliśmy naszego przyjaciela z Dippe, który cieszy się naszym całkowitym zaufaniem, by zechciał zasięgnąć informacji w tej sprawie; oto co nam opowiedział: „Mogę już dzisiaj przekazać wam wiedzę, jaką mam w temacie, uzyskaną od wiarygodnych osób. Dziennikarska relacja opublikowana w „Vigne” dobrze oddaje prawdę, więc nie będę ponownie przytaczał znanych wam

mogło dojść, ale na pewno dużą zasługę ma w tym wszystkim szatan». Aby wyjaśnić ludowi fenomeny, należy rozpocząć od nauczania prawdziwego spirytyzmu, trzeba usunąć z nich wiarę w czarowników i wszystkie stereotypy, które w innym wypadku jeszcze przez długi czas będą stanowiły barierę na drodze do ich umoralnienia”.

Zakończymy jeszcze jedną uwagę. Słyszeliśmy niektóre osoby twierdzące, że nie chciałyby zajmować się spirytyzmem ze



faktów. Podobno kilku ludzi nauki przyjechało z daleka, aby przyjrzeć się niesamowitym fenomenom, bez znajomości spirytyzmu nic jednak nie działali. Jeśli chodzi o mieszkańców okolicznych wiosek, ci wzbraniają się przed ciekawością; jedni powtarzają, że „to są magicy”, a inni, że zjawiska mają związek z przesunięciem cmentarza i postawieniem na jego miejscu zabudowań. Najbardziej sprytni, uchodzący wśród swoich za wszechwiedzących, zwłaszcza że są wojskowymi, odpowiadają: «No cóż! Nie wiem jak do tego

strachu przed ściąganiem na nie złych Duchów, odpowiedzialnych za manifestacje, jak w przypadku piekarni. Nie znamy pana Goubert – piekarza – osobiście, ale wydaje nam się, że możemy potwierdzić, iż ani on ani jego syn ani uczeń nigdy wcześniej nie zajmowali się Duchami. W dodatku lepiej jest, gdy manifestacje spontaniczne odbywają się u osób niemających bladego pojęcia o spirytyzmie, co może stanowić żywy dowód na to, że Duchy przybywają do ludzi bez konieczności wywoływania. Powiemy nawet więcej: rozszerzona

wiedza o filozofii spirytystycznej jest najlepszym sposobem na uchronienie się przed wpływem Duchów nieczystych, gdyż jako jedyna podaje racjonalne sposoby rozwiązania takich problemów.

Nasz korespondent ma całkowitą rację twierdząc, że spirytyzm jest lekarstwem na przesady, bo czy przesądem nie jest sądzić, iż fenomeny w piekarni są wynikiem przesunięcia cmentarza? Przesąd nie polega na wierzeniu

w zjawisko, gdy zaistniało, ale w przypisywaniu mu irracjonalnych przyczyn, w szczególności rzekomej interwencji Bożej na użytek pewnych praktyk, talizmanów, dni szczęśliwych i pechowych, itp. i generalnie wszystkich rzeczy, których absurdalność i śmieszność spirytyzm wystawia na światło dzienne.

Tłumaczenie: Piotr Struczyk L.F.

Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych jest stowarzyszeniem zrzeszającym miłośników filozofii duchów zebranej w książkach Allana Kardeca. Organizacja powstała w maju 2009 roku w Warszawie. Jej celem jest rozpowszechnianie wiedzy spirytystycznej, organizowanie wykładów, konferencji i kongresów, a także promocja spirytyzmu poprzez wspieranie publikacji spirytystycznych i działań charytatywnych. PTSS zrzesza kilkuset miłośników spirytyzmu w całym kraju oraz współpracuje z Międzynarodową Radą Spirytystyczną.

MODLITWA DO BOGA

Fragment *Traktatu o tolerancji* Woltera

w przekładzie Zdzisława Ryłko i Adolfa Sowińskiego

Tedy nie zwracam się już do ludzi, lecz do Ciebie, Boże wszech istot, wszech światów i wszech czasów. Jeżeli słabym stworzeniom, zagubionym w bezmiarze i niedostrzegalnym dla reszty wszechświata, wolno jest okazać tę śmiałość, by prosić o coś Ciebie, któryś dał wszystko, Ciebie, którego wyroki są równie niewzruszone jako i wieczne, to racz spojrzeć miłosiernie na błędy przywiązane do naszej natury. Niechaj te błędy nie pogrążają nas w nieszczęściu. Nie dałeś nam serca po to, abyśmy się nienawidzili, i rąk po to, abyśmy się mordowali. Spraw, abyśmy sobie nawzajem pomagali nieść brzemię tego życia ciężkiego i znikomego. Niechaj drobne różnice w ubiorach, którymi okryte są nasze kruche ciała, we wszelkich naszych niedostatecznych językach, we wszelkich naszych niedoskonałych prawach, we wszelkich naszych niedorzecznych poglądach, we wszelkich dolach tak różnych dla naszych oczu, a tak równych przed Twoim obliczem, niechaj te wszystkie

nieznaczące różnice, które znamionują atomy zwane ludźmi, nie stają się sygnałami nienawiści i prześladowania. Niechaj ci, którzy zapalają gromnice w samo południe, aby Cię uczcić, cierpią tych,



którzy zadowolają się światłem Twojego słońca. Niechaj ci, co okrywają sutannę białym płótnem, aby głosić, że trzeba Cię miłować, nie żywią nienawiści do tych, którzy głoszą to samo w płaszczu z czarnej wełny. Niechaj będzie wszystko jedno, czy oddawana Ci

jest cześć w gwarze powstałej z języka starodawnego, czy też w gwarze nowszej. Niechaj ci, którzy noszą suknie ufarbowane na czerwono lub fioletowo, którzy panują nad cząsteczką stosu brudów tego świata i mają w swym posiadaniu zaokrąglone ułamki pewnego metalu, korzystają bez pychy z tego, co nazywają wielkością i bogactwem, inni zaś niechaj na to patrzą niezazdrośnie, albowiem wiesz, że nie ma w tych marnościach ani czego zazdrościć, ani też czym się pysznić.

Obyż wszyscy ludzie przypomnieli sobie, że są braćmi! Obyż zmierzili sobie tyranie sprawowaną nad duszami, podobnie jak brzydzą się rabunkiem, który siłą wydziera owoce pracy i spokojnego rękodzieła! Jeżeli już plagi wojny są nieuniknione, porzućmy nienawiść, nie rozdierajmy się wzajemnie pośród pokoju i korzystajmy z chwili naszego istnienia, aby jednako w tysiącu języków od Syjamu do Kalifornii wielbić twoją dobroć, która nas obdarzyła tą chwilą.

Fragment wykładu *Świadomość i życie Henri Bergsona* w przekładzie Krzysztofa Skorulskiego i Piotra Kostyło



Jedynie u człowieka, a przede wszystkim u najlepszych spośród nas, ruch życiowy dokonuje się bez przeszkód, przepuszczając przez stworzone przez siebie po drodze dzieło sztuki, jakim jest ciało ludzkie, nieskończenie twórczy strumień życia moralnego. Człowiek, nieustannie wzywany do opierania się na całości swej przeszłości, by tym mocniej naciskać na przyszłość, jest wielkim sukcesem życia. Jednak twórcą par excellence jest ten, którego działanie, samo w sobie intensywne, zdolne jest zintensyfikować również działanie innych ludzi oraz rozpalić – jako że samo jest hojne – ogniska hojności. Wielcy szlachetni ludzie, a szczególnie ci, których pomysły i prosty heroizm uitorował nowe drogi cnoty, są objawicielami prawdy metafizycznej. To nic, że stoją w punkcie kulminacyjnym ewolucji – są oni najbliżej źródeł i sprawiają, że w naszych oczach staje się rozpoznawalny impuls pocho-

dzący z głębi. Przypatrzmy się im uważnie, postarajmy się odczuć wraz z nimi to, co oni odczuwają, jeśli chcemy wnikać aktem intuicji aż do samej zasady życia. Aby przeniknąć do tajemnicy głębi, trzeba czasami dążyć do szczytów. Ogień zawarty w środku ziemi ukazuje się tylko na wierzchołkach wulkanów.

Na dwóch wielkich drogach, jakie stanęły otworem przed pędem życiowym, wzdłuż linii stawonogów i kręgowców, rozwijają się w rozbieżnych kierunkach, jak powiedzieliśmy, instynkt i inteligencja, na początku zwinęte razem w niejasny sposób. W punkcie kulminacyjnym pierwszej ewolucji znajdują się owady błonkoskrzydłe, na końcu drugiej jest człowiek: w jednym i w drugim przypadku, mimo poważnej różnicy osiągniętych form i wzrastającej odległości między pokonywanymi drogami, ewolucja dochodzi do życia społecznego, tak jakby jego potrzeba dawała się

odczuć od samego początku, lub raczej jakby pewne pierwotne i istotne dążenie życia mogło znaleźć pełne zaspokojenie jedynie w społeczeństwie. Społeczeństwo, będące oddaniem do wspólnej dyspozycji energii indywidualnych, korzysta z wysiłku wszystkich i sprawia, że wysiłek staje się dla wszystkich łatwiejszy. Może ono istnieć tylko wtedy, gdy podporządkowuje sobie jednostkę, może iść naprzód tylko wtedy, gdy daje jej wolną rękę: przeciwstawne wymagania, które trzeba by pogodzić. W przypadku owada tylko pierwszy warunek jest spełniony. Społeczności mrówek i pszczoł są we wspólny sposób zdyscyplinowane i zjednoczone, lecz zarazem zastygłe w nieporuszonej rutynie. Jeśli jednostka zapomina tam sama o sobie, to społeczeństwo zapomina o swym przeznaczeniu: i jedno, i drugie, w stanie lunatycznym, obiegają wciąż na nowo, w nieskończoność, to samo koło, zamiast iść prosto do przodu, ku większej skuteczności społecznej i ku pełniejszej wolności indywidualnej. Jedynie społeczeństwa ludzkie mają na trwałe umieszczone przed oczami oba cele do osiągnięcia. W walce z samymi sobą i w wojnie jednych z drugimi starają się w sposób widoczny, przez tarcie i uderzanie, zaokrąglić swe kanty, osłabić antagonizmy, wyeliminować sprzeczności, sprawić, by wole indywidualne włączyły się, bez zniekształcenia, w wolę społeczną, oraz by różne społeczeństwa weszły ze swej strony, nie tracąc

swej oryginalności ani niezależności, w społeczność szerszą. Jest to widok niepokojący i pokrępiący, któremu nie da się przypatrywać nie powiedziawszy sobie, że także i tutaj, poprzez niezliczone przeszkody, życie pracuje nad indywidualizacją i integracją, by uzyskać większą ilość, bogatszą różnorodność oraz wyższą jakość wynalazczości i wysiłku. [...] jeśli zdajemy sobie sprawę z tego, że aktywność umysłowa człowieka przekracza jego aktywność mózgową, z tego, że mózg gromadzi przyzwyczajenia motoryczne, ale nie wspomnienia, z tego, że inne funkcje myśli są jeszcze bardziej niezależne od mózgu niż pamięć, z tego, że zachowanie, a nawet intensyfikacja osobowości są w ten sposób możliwe, a nawet prawdopodobne po dezintegracji ciała – to czyż nie

będzie nam towarzyszyć przeczuć, że świadomość w swoim przejściu przez materię, jaką znajduje tu na ziemi, hartuje się jak stal i przygotowuje się do skuteczniejszego działania, do życia bardziej intensywnego? Życie to przedstawiam sobie znowu jako życie walki i jako wymaganie wynalazczości, jako ewolucję twórczą: dzięki zwykłemu oddziaływaniu sił naturalnych, każdy z nas zająłby tam miejsce na tym poziomie moralnym, na który wyniosłaby go wirtualnie już tu na ziemi jakość i ilość jego wysiłku, podobnie jak balon wypuszczony z Ziemi wznosi się na taki poziom, który wyznacza mu jego ciężar właściwy. Jest to, przyznaję, jedynie hipoteza. Byliśmy przed chwilą w obszarze prawdopodobieństwa, teraz jesteśmy w obszarze zwykłej możliwości.

Uznajmy naszą ignorancję, ale nie poddawajmy się twierdząc, że jest ona ostateczna. Jeśli istnieje dla świadomości „tamten świat”, nie widzę, dlaczego nie mielibyśmy odkryć jakiegoś środka, by go zbadać. Nic z tego, co dotyczy człowieka, nie mogłoby uciec od zajęcia stanowiska wobec niego. Czasami zresztą informacja, o której myślimy, że jest daleko, w nieskończoności, stoi obok nas, czekając aż zechcemy ją uchwycić. Przypomnijcie sobie, jak było z innym „tamtym światem”, światem przestrzeni międzyplanetarnych. Auguste Comte twierdził, że skład chemiczny ciał niebieskich nigdy nie będzie poznawalny. Nie wiele lat później odkryto analizę widma i dzisiaj wiemy, z czego składają się gwiazdy, i to nawet lepiej niż gdybyśmy do nich dolecieli.

Lyońskie Centrum Spirytystyczne

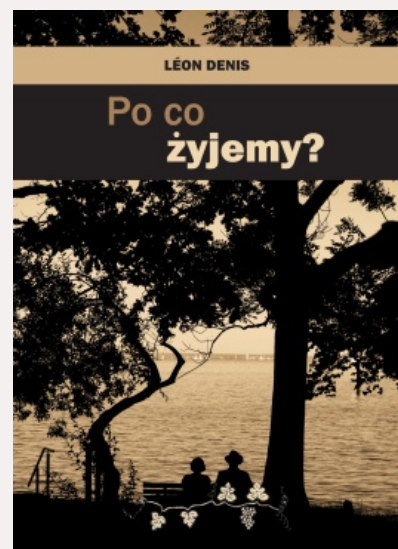
Komunikat Ducha nazywającego się Anne-Marie, uzyskany 23 marca 2014 roku na prośbę osoby z publiczności: Niska kobieta, siedzi opatulona kocem w fotelu, nosi długą suknię i wygląda na to, że pod koniec życia przeszła przez jakąś chorobę. Jest jeszcze zmęczona i powtarza, że chciałaby zebrać troszkę kwiatów. Zdaje sobie sprawę z tego, że dotrzymują jej towarzystwa przyjazne Duchy, ale ma problem z ich rozpoznaniem. Z jednej strony robi wrażenie osoby z inicjatywą, a z drugiej pokłada pełne zaufanie w Opatrzności. Jest cierpliwa, jakby życie w zaświatach zawsze miało wyglądać tak, jak teraz; pragnie przemówić.

MEDIUM – Czy bardzo cierpiełaś w swoich ostatnich

Po co żyjemy?

Broszúrka znanego francuskiego spirytysty Leona Denis jest doskonałym streszczeniem najważniejszych zasad spirytyzmu. W charakterystyczny dla autora poetycki sposób przedstawione są moralne, filozoficzne i naukowe konsekwencje spirytyzmu skodyfikowanego w połowie XIX wieku przez Allana Kardeca.

Pozycja dostępna na www.rivail.pl



dniach? DUCH – Nie było mi łatwo. MEDIUM – Cóż ci ciążyło? DUCH – To, że moje ciało tak szybko straciło sprawność. Nie mam już siły, musiałam się zdecydować je porzucić. Z czasem łatwo się do niego przywiązujemy, nawet jeśli jest jedynie zniszczonym starociem, które ciągle

chorowało... Na końcu trudno jest je pozostawić. MEDIUM – Czy byłaś przywiązana do twojej rodziny? DUCH – Tak, jestem im wdzięczna za to, że pozostali przy mnie do samego końca, do ostatniego tchnienia. Nie mogli zrobić niczego więcej i lepiej; ich miłość bardzo mi pomogła – uniosła

mnie, pomogła mi odejść. Czułam się niedobrze, ale wewnątrz mnie odnajdywałam światło; odradzałam się. MEDIUM – Więc niczego nie żałujesz? DUCH – Wystarczająco często wypłakiwałam moje materialne łyzy za rzeczy, które nie były w porządku, więc lepiej dostrzec to, co dobre: małe wnuki cieszące się zdrowiem, zadowolone dzieci i babcie cieszące się nimi. Zawsze będziemy mieć jakieś zgryzoty, ale przecież w taki sposób się dorasta. Trzeba cieszyć się ze wszystkiego, bo życie nie

jest zabawne. Na początku niekoniecznie zdawałam sobie z tego sprawę i nie mówiłam o tym głośno, więc wyparłam to z siebie i poczułam się jakby lżejsza; trzeba dać ponieść się myślom. Ciało pozwala nam na rozwój jedynie tu na dole, co pojęłam odkąd opuściłam ziemię; to chcę im przekazać. Może rozchorujecie się, a nawet powiem, że na pewno się rozchorujecie, ale nie należy się tym zbytnio przejmować, bo później poczujecie się lepiej. MEDIUM – Czy aktualnie masz dobre towa-

rzystwo? DUCH – Odnalazłam dziadziusia, on też był chory, ale teraz jest dobrze; odnalazłam mojego brata i innych braci; bo w rzeczywistości nie mam tylko jednej rodziny; myślenie, że ma się tylko jedną rodzinę byłoby egoistyczne, nie należymy do jednej osoby, ani jedynie do swoich dzieci, nie zdajemy sobie z tego sprawy na samym początku, ale gdy już się opuści świat, wiele rodzin czeka tu na człowieka; a może jednak ciężko to zaakceptować? Nie chodzi o to, że pragnę was zapomnieć, ale jest tyle innych osób, którym mnie brakowało, że teraz muszę im poświęcić trochę czasu; mam też różne rzeczy do zrobienia. Gdy sami będziecie odchodzić, też zaczniecie spotykać różne osoby. Nie musicie ciągle myśleć tylko o mnie, nie jestem niezbędna. MEDIUM – Dziękuję ci. DUCH – Cieszę się, że mogłam tu być, ale muszę odejść. MEDIUM – Dziękuję za twoje świadectwo.

BOLESNA KONSULTACJA

Reynald Roussel - francuskie medium

Pewnego dnia przyjąłem parę rodziców spragnionych kontaktu z córką, niedawno zmarłą gwałtowną śmiercią. Oboje musieli być po pięćdziesiątce, przy czym kobieta byłaby nadal bardzo piękna, gdyby nie oczy opuchnięte od ciągłego płaczu. Położyła na stole zdjęcie córki i powiedziała, że musi poznać prawdę. Biorąc zdjęcie do ręki poczułem nagłą duszność i rozrywający ból w klatce piersiowej. Kobieta spojrzała na mnie z niepokojem i zapytała, czy to oznacza, że Nathalie nadal tak bardzo cierpi.

Zacząłem mówić w imieniu jej córki: *Mamo, pokłóciliśmy się straszliwie i wtedy on wyciągnął pistolet... Niczego się nie spodziewałam, usłyszałam tylko trask i poczułam pieczenie w piersiach. Zginęłam natychmiast, nie cierpiałam.*

Widziałem, że kobieta przyjęła te słowa z wyraźną ulgą. Kontynuowałem przekaz od Nathalie: *Mamo, wróciłaś do domu i widziałam, jak przetrząsas twoją torebkę... Wzięłaś z niej kalendarzyk. Zaniepokojona mama zapytała, czy źle zrobiła, ale zapewniłem ją, że Nathalie chce po prostu okazać, że wszystko widziała, że jest przy nich nadal. Kobieta chciała jeszcze wiedzieć czy jej córka spotkała Yvesa. Odpowiedziałem w imieniu Nathalie: *Tak, uścisnęliśmy się po raz ostatni.* Yves był narzeczonym Nathalie. To on zastrzelił ją podczas kłótni, a następnie popełnił samobójstwo. Oczy milczącego dotąd ojca zaszkliły się łzami, a Nathalie natychmiast na to zareagowała. Powtórzyłem jej słowa: *Tatusiu, nie płacz!**

Zauważyłem, jak podczas seansu uspokajają się oboje. Zapewniłem ich, że gdy opuszczą mój gabinet, Nathalie podąży ich śladem i zostanie z nimi na zawsze. Wyszli niemal uśmiechnięci, gdyż wreszcie dowiedzieli się, co zaszło między ich córką a Yvesem, a przede wszystkim usłyszeli wyraźnie, że nie cierpiała i że jest przy nich.

Podczas tego typu konsultacji tłumaczę klientom, że nie powinni próbować podtrzymywania ewentualnego dialogu z bliskimi za moim pośrednictwem. Z reguły udaje się to tylko raz lub dwa; później odpowiedzi stają się coraz bardziej mgliste, a kontakt traci na intensywności. Zawsze jednak pozostaje możliwość bezpośredniego zwracania się do drogich zmarłych, na zasadzie własnego monologu.

Fragment książki pt.: *Co nam mówią zmarli*

